

Na scenach łódzkich

„Jadzia wdowa“

Stare przysłowie polskie po wiada (nie bez racji zresztą!), że „z wdowy chleb gotowy“. W imię też tego aforyzmu dyrektorzy teatrów chętnie sięgają do... „Jadzi wdowy“, znajdując tu gotowy i atrakcyjny materiał do wypełniania luk repertuarowych przede wszystkim w okresie kanikuły.

„Jadzia wdowa“ bawiła kilka pokoleń teatromanów, najpierw w oryginalnej wersji Ryszarda Ruskowskiego (1857-1898), a potem w przeróbce Juliana Tuwima, który nieco już wyblakłe barwy tego staroświeckiego obrazu scenicznego pokrył warstewką odświeżającego werniksu a także wprowadził do niego stare melodie i piosenki.

Obecnie, kiedy i ten twimowski werniks zmatowiał nieco, całość sztuki nabiera jeszcze większego uroku i wdzięku, charakterystycznego dla starych gawęd, starych fotografii i piosenek.

Sama komedia jest zabawna, nie tylko dzięki swojej fabule, ale i różnorodności kapitalnych typów. Pamiętajmy bowiem, że Ruskowski był za równo popularnym w swoim czasie komediopisarzem jak i wybornym aktorem. Pisał więc nie tylko „pod publiczność“, ale i „pod aktorów“ dla których stwarzał wiele, niełatwych do wykorzystania sytuacji. Publiczność lubi więc oglądać „Jadzię wdowę“, aktorzy zaś – grać w niej. Spektakl zaś jest wtedy istotnie dobry, kiedy bawią się na nim obie strony: ta na widowni, i ta, która przerzuca przez ramę dowcipy Ruskowskiego, pomnożone pomysłowością Tuwima; i tak to właśnie dzieje się na przedstawieniu w Teatrze „7.15“.

Ruskowski przenosi nas w dawne czasy, w środowisko ziemiańskie, między różnych utraczuszów, karciarzy, łowców posagu, hochsztaplerów, sybarytów i obziartuchów, opowiadając o ich wadach i przywarach z przymrużeniem oka, z uśmiechem pobłażania. Nie potępia ich w apostołskim gniewie, ale po prostu chce zabawić nas ich kosztem. Zgodnie z intencją autora reżyser Irena Górka nie sfalszowała więc wagi spektaklu przez sztuczne zaostrenie elemen-

tów satyry, a eksponowała niefrasobliwy jego humor.

Humor I aktu był może zbyt mało spontaniczny, zbyt chłodny. Jednakże temperatura jego wzrastała w następnych scenach, aktorzy rozgrzewali się coraz bardziej, coraz też częściej rozbrzmiewały brawa szczerze rozbawionej publiczności.

Niemala ich część padała pod adresem Alicji Krawczykówny. Ta utalentowana artystka dramatyczna rolę Jadzi rozegrała z zacięciem wodewiliści, z wdziękiem i lekkością – znakomita przede wszystkim w wieczornej scenie w akcie II, w której kusi i stara się zdobyć Feliksa. Rola tego ostatniego z wielką swobodą i przyjemną nonszalancją odtworzył Stanisław Kwasiński.

Pozostali artyści stworzyli galerię istotnie bardzo zróżnicowanych i zabawnych postaci. Wymieńmy przynajmniej ich nazwiska: Antoni Lewek (Gawalecki), Bohdan Wróblewski (prowincjonalny lew saloonowy Piszczalski), Sławomir Misiurewicz (zaprzysiężony miłośnik litewskiej kuchni Mieczysław), Józef Łodyński (istotnie mający w sobie coś z pasikonika őr Kos), dalej Lena Wilczyńska (Barbara), Zbigniew Jabłoński (Krzysztof), Maciej Małek (Bolesław), Zdzisława Małska (Eufemia), Zofia Wilczyńska (Hortensja), Alicja Cichecka (Melania), Marek Sobczyk (Licki), Karol Obidiński (Józef), Zygmunt Urbański (Kucharz) oraz Andrzej Głoskowski, Jan Kruk, Mieczysław Szargan i Waldemar Starczyński przepocieszni reprezentanci „złotej młodzieży“ małomiasteczkowej.

W adaptacji Juliana Tuwima „Jadzia wdowa“ stała się komedią muzyczną. Stąd i nie mała waga sposobu podawania samej piosenki. Było też z tym rozmaicie. Osobiście pochwalilibym tu przede wszystkim Danutę Klopocką w drugoplanowej roli Antosi.

Scenografię skomponowała Ewa Sobolowa. Choreografią Barbary Fijewskiej, a opracowanie muzyczne Edwarda Żuka.

MIECZYŚLAW
JAGOSZEWSKI